

★ ★ ★ ★ ŚWIAT ŁEBAKÓW ★ ★ ★ ★

„Świat łebaków zaginął, / a Tyśmienice nadal płynie...” — pisał w jednym ze swych liryków Juliusz Wit (1901—1942), poeta awangardowy, rodem z żydowskiego zagłębia artystyczno-ego w Drohobyczu. W wierszach swych opiewał m. in. środowisko, ludzi, technikę i stosunki społeczne w galicyjskim zagłębiu naftowym, znanym mu ze spędzonego tam dzieciństwa i lat młodzieńczych. Kto dziś, nawet z bar-dziej oczytanych inteligentów wie, kto to byli „łebacy”? Urodzony także w Drohobyczu Andrzej Chciuk (1920—1978), poeta i beletrysta, przez całe życie tęskniący za rodzinnym miastem i piszący o nim w dalekiej Australii, w zamieszczo-nej w powstałym tam tomiku wierszowanych utworów pt. „Pamiętnik poetycki” (1961) „Pieśni o Boryslawiu i borysławskich łebakach”, dygresyjnie stwierdzał:

Łebak? — spytacie — Kto to taki?
Pytałem wielu filologów
Skąd przylgnąć wyraz ten mógł do nas?
I odpowiedzieć mi nie mogli

Tę „kategorię” ludzi znają tylko w środowisku naftowym okolic Boryslawia nad przepływającą przez to na pół żydowskie miasto rzeką Tyśmienicą i jej dopływami zwali „łebakami” tubylcy: mieszkańcy Boryslawia i okolic, kapita-liści nafciarze, którzy tak wielką rolę odegrali w rozwoju przemysłu naftowego w Galicji i przede wszystkim wywodzą-cy się z zagłębia naftowego literaci: pamiętnikarze, powieściopisarze, rzadziej poeci i to nie tylko polscy, ale także — jak ich wówczas nazywano „rusińscy”. W relacjach pamiętni-karskich właśnie znajdujemy związane określenia „łebaków”, dla których „łebactwo” stanowiło po prostu specyficzny „zawód”, zapewniający im jaką taką nędzną egzystencję, o ile nie wegetację. Była to część najbiedniejszej ludności żydowskiej w środowisku naftowym Boryslawia i jego okolic. Stanisław Giza urodzony w 1908 r. w poddrohobyckiej Wolan-ce, słynnej swego czasu z kopalni wosku ziemnego w wy-danych w 1972 r. wspomnieniach z lat 1908—1939 pt. „Na ekranie życia” tak o „łebakach” pisał: „Tyśmienica i jej drob-ne dopływy stanowiły istne Eldorado dla tak zwanych łebaków. Stanowili oni specjalną grupę ludzi, gdzie indziej nie spotykanych. Byli to Żydzi, którzy zajmowali się przechwyty-waniem ropy, płynącej do Tyśmienicy i jej kilku dopływów. Ropę tę ścigali (czyli mówiąc z ukraińska: „łebali”) z pomo-cą warkocza zrobionego z długiej trawy. Warkocz ten czyli po ukraińsku chwość) rozrzucali jak można najszerzej na powierz-chnię wody. Do trawy tego ogona przyklejały się cząstki ro-py, które następnie zgarniali za pomocą ścigacza zamknię-tą dłonią. Ropę zbierali do kubków, które nosili na koromysłach i z nich wylewali do beczek. Po ich napełnieniu od-wozili ropę do małych prymitywnych rafinerii i tam sprzeda-wali. Zdarzało się, że łebacy byli w zмовie z robotnikami kopalni, którzy odprowadzali część produkcji do rzeki zamiast do firmowanych zbiorników. Warto zaznaczyć, że „łebacy” dorabiali się wielkich majątków, chociaż z wyglądu zewnę-

DR. ALEKSANDER ZYGA (Kraków)

trznego przypominali raczej biednych, zaniedbanych nędza-rzy”. Wygląd „łebaków” boryslawskich podczas „łebania” na tle środowiska naftowego ilustruje zamieszczona we wspom-nieniach St. Gizy fotografia żydowskich „łebaków”. Tychże „łebaków” przypominał, niezależnie od Gizy, Tadeusz Porem-balski, który jako nafciarz pracował przez długi czas w ko-palniach boryslawskich, w wydanych w 1978 r. „Wspomnie-niach nafciarza”. Zawarta w nich „definicja „łebaków” nie-źle uzupełnia relację o nich Gizy. „W Boryslawiu — pisał Po-rembalski — kwitł również handel ropą naftową (...) widy-wało się często tu „łebaków”, od czego wyraz ten pochodził — nie wiadomo. Natomiast było wiadomo, kogo tak nazy-wano i czym ci ludzie trudnili się. Przede wszystkim byli to wyłącznie Żydzi. Ubrani w zaropiane łachy i buty z wysokimi cholewami, nosili na drągach (tzw. „koromysłach”) duże wiadro i za pomocą tzw. „końskiego ogona”, „łebali” (zbiera-li) ropę z powierzchni ziemi, wody w zakolach potoków i we wnękach terenowych niedalekich kopalni. W tym celu ro-bili małe, prowizoryczne „łopuszki”. Koński ogon był właś-ciwie wiązką trawy morskiej lub manilli. Z biegiem czasu łebaków było coraz mniej, a obecnie nie ma już ich zupeł-nie. Dawniej pracowali również przy gaszeniu pożarów ko-palnianych, a praca ich polegała na usypywaniu dookoła pa-lącego się otworu szybowego wału ziemnego coraz bliżej ognia, aż wreszcie ogień został zasypany”.

Boryslawskich „łebaków” przypominał ostatnio Leopold Held we wspomnieniach pt. „A Tyśmienica nadal płynie” (1991), pisząc: „Tej profesji („łebactwa”) poświęcili się nie-wątpliwie tylko Żydzi. Boryslaw obfitował w potoczki, rzeczucł-ki, i dopływy Tyśmienicy. (...) Na powierzchni tych wód pływały płyty ropy naftowej pochodzącej z pękniętych ruro-ciągów czy nawet szybów znajdujących się opodal na wznie-sieniach. Często ropy zbierało się tyle, że zakrywała zupeł-nie zwierciadło wody. Wówczas łebacy mieli oczywiście bogaty polów. A łebali ropę w szczególny sposób. Któż i kiedy ten „patent” wynalazł — nie wiadomo”. Opisał proceder „łebania” ropy naftowej Held dodaje ponadto, iż zebraną ropę odnosili „łebacy” także na podwórka swoich nędznych mieszkań, „gdzie kwitł swoistego rodzaju przemysł naftowy polegający na produkcji kul z ropy naftowej i trocin”, służą-cych do opalu.

Pochodzące dopiero z okresu międzywojnia i z lat po dru-giej wojnie światowej wzmianki i relacje o „zaginionych” już łebakach żydowskich, uprzedziła na kilkadziesiąt lat literatu-ra, a mianowicie beletrystyka „rusińska”. Urodzony w okoli-cach Drohobycza Iwan Franko (1856—1916), poeta, beletry-sta i krytyk literacki, w jednym ze swoich pierwszych utwo-rów prozaicznych „łebactwo” uczynił początkiem kariery żydowskiego kapitalisty. Bohaterem opowieści „Boa constric-tor” (1878), przetłumaczonej w 1884 r. na język polski uczy-

nił właśnie żydowskiego „łebaka”. Jest nim Herman -mer, który po stracie ojca i matki jako sierota w został przez swych rówieśników do świata borys -łebaków”, zbierając z nimi „kipięczkę”, jak wówcz wano ropę naftową — z „dołków” i najętym koni- ią do drohobyckich rafinerii, zanim po kilku latach twa” nie dorobił się własnego konia. Oszczędny, s- -panowany niezmierną żądzą zarobku, stał się nielub- hycznym w swym postępowaniu kapitalistą. Postać Goldkremera to jakby ilustracja procesu „awansu” skich „łebaków” na kapitalistów, o którym napom- swym wspomnieniu cytowany Giza.

Pominąwszy tytułową wzmiankę o zaginionych ł- kach” boryslawskich, niemal w całości poświęcił im twór wierszowany cytowany już Andrzej Chciuk. W s- nej na „Beniowskim” Słowackiego „Pieśni o Bory- boryslawskich łebakach” (1961) w sposób humor- nakreślił wygląd nędznych mieszkań oraz „zawód i na tle zapamiętanego autentycznego środowiska ł- skiego, stosunek ówczesnego społeczeństwa i wład- baków”. Zadawszy sobie pytanie: „Jak ropę kradł w- ny łebak”, stwierdził:

A łebak, znany jest z ogona,
ma koński ogon w ręce, wiadro;
niech tylko z takim stróżem zadrg...
Niejeden stróż już się utopił
do szpuntu w boryslawskiej ropie,
utonął w gęstej, tłustej maźli,
gdyż tym łebakom się naraził,
iż ich przylapał na kradzieży.

Ach, bo łebaki nie frajerzy:
największe w mieście cegielniki,
batiary, kundy, nożowniki,
same kozaki i hojraki
— to honor przecież być łebakiem!”

Przeto gdy w nocy stróż postłysz
wśród szybów kroki wie: łebaki!
Więc zachowuje się najciszej
Jak byś Boryslaw posiał makiem”.

Atrakcyjny proceder „łebaków” przyciągał na- dzieńców ze sfery inteligencji, jak o tym świeczy wy- w utworze Chciuka Lonek Finkelstein, syn borysl- lekarza.

Wierszowana „Pieśń o Boryslawiu i boryslawsk- kach!” Andrzeja Chciuka, stanowi humorystyczne „i- ne” dla „odeszłych” i nie istniejących już łebaków ł- skich na tle stosunków społecznych i obyczajowych- wia, odeszłego już świata biednych Żydów w latach- przemysłu naftowego w Galicji.